



wektor

DWUTYGODNIK A G H KRAKÓW

Rok IV. Nr. 6 (49)

Krakow, 15 maja 1957 r.

Cena 50 gr

Tadeusz Szaja

Dyletant w krainie czarów

Autobus zwinął się zrecznie, jak po półmisku i wreszcie stanął na sporym placu. Powiedziałem „jest się” i skierowałem swe reporterskie kroki ku rozłożystemu jak wieloramienny świecznik, muirowanemu barakowi. U jego szczytu widniał napis: „Biura centralne”. CENTRALNE — powtórzyłem. Przyjemne słowo. Jak ono mimo wszystko dostojnie i pewnie brzmi. Porządek, rozmach, zaufanie, spokój, idea, gloria, chwała i dobrobyt — oto co w nim tkwi i oto co wywyższyło to przepiękne słowo na czoło wielu przepięknych gmachów.

Zameldowałem się więc u dyrektora Zakładów Chemicznych w D. Służbowo. Dyrektor spojrzał, posłuchał, przeczytał delegację i uśmiechnął się łagodnie.

— Zaprowadzę was do przewodniczącego Rady Robotniczej, skoro chcecie już o „tych rzeczach” pisać.

— Słusznie, nie należy wkraczać w czyjeś kompetencje — myślałem, zerkając na niego z ukosa.

Przewodniczącego, niestety, nie było. Jutro — powiedziałem.

no. Dobrze — zgodziłem się. Ja tu będę dłużej — pocieszałem. Zaprowadzono mnie więc do członka Rady Robotniczej mgra E. Zagałę: — Panie magistrze, czytał pan, co piszą o was? Proszę, oto gazeta. Chwałę was, jako że jesteście jedynymi, którzy rozumieją istotę kłopotliwego terminu: Rady Robotnicze.

Magister, zadowolony, czytał relację z konferencji Rad Robot. Przem. Chem. w Krakowie i wreszcie powiedział: — Taak, nasz dyrektor jest jednym z fanatyków tej idei. To jego zasługa, że staliśmy się zakładem eksperymentalnym.

— Dyrektor? Ten, u którego byłem?

— Nie — odparł. Dyrektor O. jest w Warszawie, na sesji sejmowej. Poślę naszej ziemi — podkreślił.

Ucieszyłem się. Jestem więc wraz ze swoim reportażem na dobrej drodze, no a idee Rad Robotniczych chyba też — skoro tacy ludzie idą w posły. Ożywiony więc, pytałem nieco śmiejąc: — Panie magistrze, dawno wybraliście radę?

— Wybraliśmy w styczniu bieżącego roku. Weszli naturalnie najlepsi!

Chciałem zapytać „skąd wiecie, że najlepsi?”, ale wstrzymałem się, gdyż w Polsce najczęściej ludzie obrażają się za rzeczowe pytania. Pytałem więc o co innego.

— Właściwie, jakie są cele powstających Rad Robotniczych? Magister poprawił się na krześle, spojrzał na mnie, jak mi się wydało, dość ironicznie.

— Do dalszego rozwoju socjalizmu — mówił — potrzebna jest aktywizacja klasy robotniczej... Usunięcie biurokratycznych hamulców, podcinających inicjatywę mas pracujących... Dążenie do dobrobytu przez zwiększenie wydajności pracy...

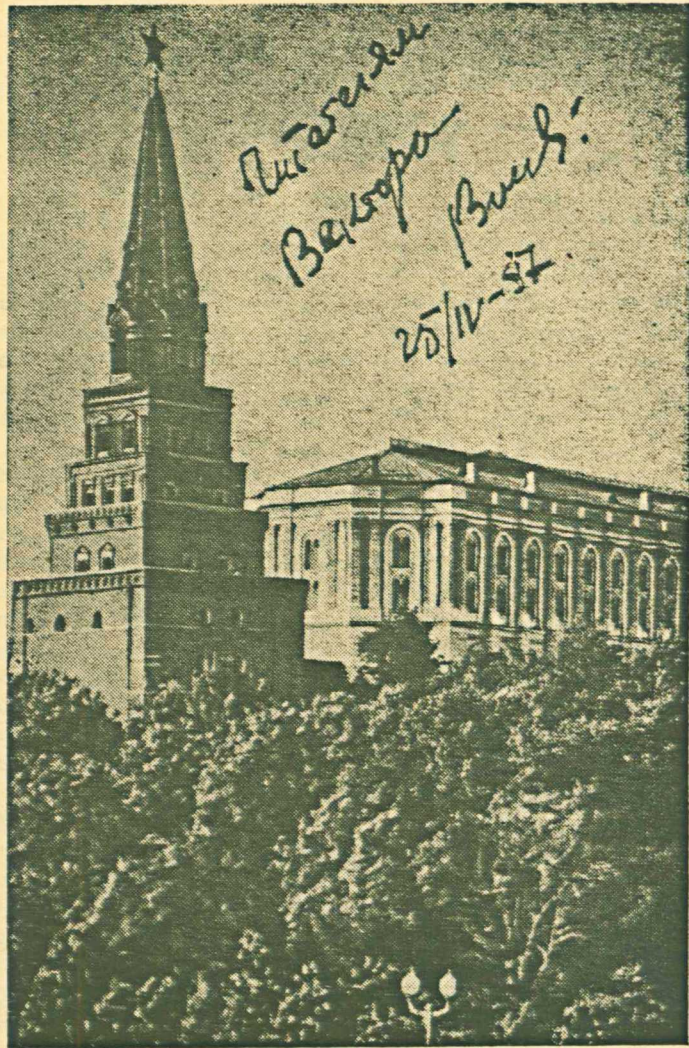
Mówił dość długo. Tłumaczył mi. Słuchałem z pochyloną głową. A gdy skończył, wskazałem znów na gazetę, w której zirytowany dziennikarz, chwalać Radę Robotniczą mego wykładowcy, wyklina jednocześnie przedstawicieli innych rad, tudzież dyrektorów centralnych zarządów, a nawet ministrów za drętą mowę, przytaczając jednocześnie co ciekawsze zdania tejsze w brzmieniu dosłownym. Tym razem zdenerwował się magister.

— No to czego pan, że tak powiem, zadaje głupie pytania? Przeczytaj pan sobie uchwałę Rządu, 704, Monitor 94. My nie możemy przecież działać bezprawnie. Tyle kamizeli, ile materiału.

— Ale po co te górnolotne wykłady, świadczące w zasadzie tylko o tym, że rady robotnicze mają te same zadania, co i dyrekcja? Przecież chodzi o to, jak, a nie co. Boć przecie socjalizm, dobrobyt, aktywność mas, postęp techniczny, obniżenie kosztów produkcji, wykonanie planów itp. itd. to były (i są w dalszym ciągu) cele starego tj. obecnego sposobu zarządzania przemysłem. Więc po co tu rady?

— Bo rady będą mogły wygospodarować (poprzez inicjatywę mas) dodatkowe środki finansowe dla polepszenia do-
li...

(c. d. na str. 2)



POZDROWIENIA DLA CZYTELNIKÓW „WEKTORA”
od delegacji studentów radzieckich, która bawiła ostatnio
na AGH

Głos pesymisty w sprawie dialogu optymistów o SNS-ie*)

Są ludzie przekonani, że zmiany nazw instytucji oraz wszelkie reorganizacje mogą w radykalny sposób uleczyć dotychczasowe niedomagania i błędy. To samo, wydaje mi się, dzieje się z SNS-em, który powstał z przemianowania STN-u (Studenckie Towarzystwo Naukowe) oraz z jego reorganizacji. Niedomagania w pracy naukowej studentów (w sensie twórczym) nie są bynajmniej związane z faktem, że poprzednio istniały Koła Naukowe przy Katedrach. Przyczyny te są bowiem niestety głębsze.

W związku z tym, złudzeniem wydaje się wiązanie większych nadziei na intensyfikację pracy naukowej studentckiego towarzystwa, z przeniesieniem Kół z Katedr na Wydziały, a pozostawieniem przy Katedrach jedynie „sekcji”.

Spróbuję wymienić przyczyny rzeczywiste utrudniające pracę naukową studentów. Uszereguję je w kolejności według „wagi”:

1. Ogólna stagnacja pracy naukowej w Katedrach (w bliższe przyczyny tego zjawiska nie wchodzę).
2. Słabe wyposażenie samych Katedr w sprzęt i aparaturę, nie wystarczające na pokrycie własnych potrzeb;
3. Narzucony administracyjnie schemat organizacyjny STN-u, który w większości wypadków przez swój formalizm nie dawał możliwości wytworzenia indywidualnych i bardziej dogodnych w danych warunkach form pracy naukowej studentów i współpracy z Katedrami.
4. Brak u studentów, chcących pracować naukowo, świadomej dyscypliny pracy naukowej — systematyczności i obowiązkowości („słomiany ogień”);

5. W wielu wypadkach słabe przygotowanie teoretyczne oraz nieznanostwo języków obcych stało się przeszkodą w podjęciu przez studenta pracy naukowej;

6. Kołom Naukowym często narzucono działalność „poza naukową” — przygotowywanie popularno-naukowych odczytów oraz urządzanie korepetycji dla słabszych studentów;

Czy wyżej wymienione przyczyny przestały dzisiaj wpływać na działalność Kół — na to pytanie nie można jeszcze dać odpowiedzi.

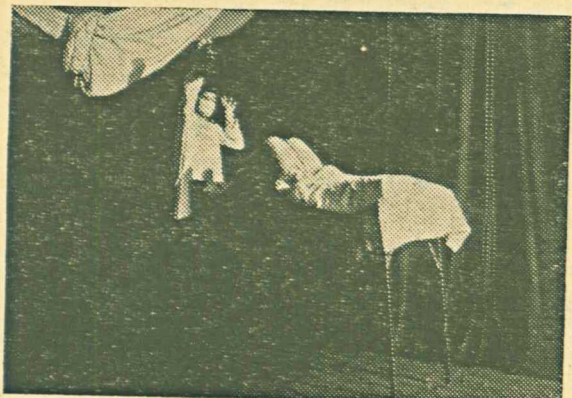
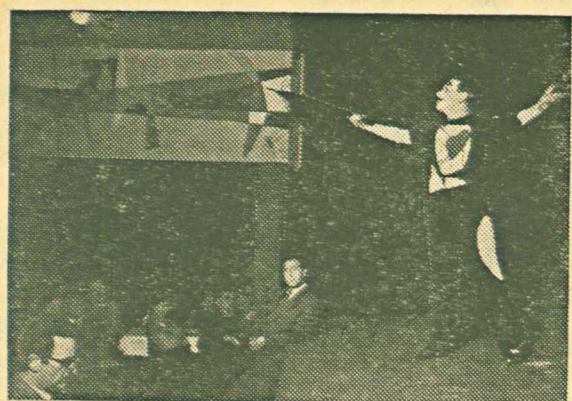
Optymiści liczą na pomoc finansową dla SNS-u ze strony Ministerstwa i Uczelni, która to pomoc miałaby wyraźnie podnieść poziom pracy Kół Naukowych. Powstaje wobec tego pytanie, w jaki sposób wykorzystać ewentualne dotacje?

Czy za te pieniądze mają powstać osobne pracownie SNS-u z własną aparaturą? To chyba byłby jakiś nonsensowny luksus w naszych warunkach! (Zresztą za 10—20 tysięcy nie można wyposażyć pracowni w nowoczesny sprzęt.) Również nie ma sensu tworzenie osobnego księgozbioru SNS-u, przy wspaniałym wyposażeniu naszej Biblioteki Uczelnianej.

Wydawanie własnego biuletynu z pracami referatowo-kompilacyjnymi na tematy specjalne jest również pozbawione sensu, bo prace te; w zasadzie, nic nowego nie wnoszą, a niewielu mogą zaciekać. Również wydawanie biuletynu z oryginalnymi pracami doświadczalnymi nie wydaje się być przedsięwzięciem celowym. Ze względu na małą powagę oraz trudny do-
c. d. na str. 3)

*) „Wektor” nr 2

CRICOT 2 • CRICOT 2 • CRICOT 2



Fot. Al. Wasilewicz

O teatrze „Cricot 2” przeczytacie w „Naszym stałym felietonie”

Dyletant w krainie czarów

(dok. ze str. 1)
— Jakże środki?

— No, np. my rozpoczęliśmy już produkcję szelaku, który sprowadzamy dotychczas z zagranicy. Produkcja ta da nam 200 tysięcy zł miesięcznie. Uruchomimy wyrób pustaków z żużla, zabawek, klejów... i to wszystko będzie dla nas. Będziemy mogli tym rozporządzać. Już mamy umowy z bankiem!

— No, klej, rzeczywiście, to już jest coś. Teraz rozumiem. Dziękuję. Zmieni to rzeczywistość sytuację w całym naszym przemyśle i gospodarce narodowej. Ale czy np. nie warto by zacząć masową produkcję szelaku? Bo może by się lepiej opłacała, niż jakieś inne produkty. Jak pan sądzi?

— A skąd weźmiemy np. benzynę, którą dotychczas produkowaliśmy?

— Kupimy za dochód z bardziej opłacalnego szelaku — odpowiedziałem. To zagadnienie należy do wymiany dóbr. Już tak jest na świecie, że robi się to, co jest w danych warunkach tańsze, a kupuje dobra, których u siebie wyprodukować nie można, względnie których wytworzenie kosztuje zbyt wiele wysiłków.

— A skąd mamy wiedzieć, że szelak bardziej się nam opłaca? — upierał się magister.

— A skąd wiemy, że produkcja, przypuszczam, sztucznej syntetycznej jest opłacalna? Niewątpliwie trzeba przerażać węgiel, bo będę ekonomicznym jest jego eksport wyłącznie w stanie „surowym“, ale... ale kto wie, co z niego trzeba robić i pod jaką postacią?

— No, tam w górze chyba wiedzą!

— Ale skąd? Czy znają lepiej wasz zakład, jego warunki produkcyjne i wszystkie okoliczności związane z tą produkcją?

— Ja wiem, że nie znają — mówił mi na ucho — ale właśnie dlatego tak walczyliśmy o powstanie i uprawnienia ekonomiczne rad robotniczych. Lecz jak im to wytłumaczyć,

tn. centralnym zarządom i w ogóle?

Przerwaliśmy dyskusję, gdyż do pokoju weszło dwóch ludzi, wysłanników Nowosądeckich Zakładów Naprawy Taboru Kolejowego: stary zamysłony kolejarz z towarzyszem, młodym człowiekiem obrotnym i rozgarniętym.

— Wiecie — zagał młodszy — my przyszedliśmy do was jako do Rady Robotniczej, bo bida z nami. Bierzymy od was karbid, a że mamy takie specjalne aparaty do wytwarzania acetyleny, musimy więc mieć karbid o odpowiednim przekroju grudek. Otrzymujemy zaś od was nie taki, jak nam potrzeba. Co by tu zrobić, tego...

Młody człowiek zaczął się przymlać, mrugać okiem i dawać tym podobne znaki. Magister był zażenowany. Spojrzał na mnie i cierpko przerwał młodemu.

— To się chyba załatwi. To tam, w karbidowni... Chyba nie wiedzą, przecież mają różne przekroje, a zresztą mogą zrobić odpowiednie ilości.

Stary kolejarz machnął z lekceważeniem ręką. Pisaliśmy, prosiliśmy i nic z tego. Przyjechaliśmy więc.

Wtrąciłem się do rozmowy: A jak byście tak sobie odpowiedni karbid... po prostu — kupili?

— Ba, odkrycie! — warknął zmaltretowany widocznie owym nieszczęsnym karbidem stary kolejarz. — Ale gdzie? Przecież przydział!

Chciałem rzec: „No to podajcie zakłady chemiczne do sądu za niewywiązywanie się z warunków umowy. Przecież przydział w założeniu jest pewnego rodzaju umową. Powinien być koniecznie odpowiedni, skoro jest koniecznie przymusowy. Niech więc Zakłady płacą przynajmniej za wasze trudy, niewygody i ewentualność awarii, czyli wyłączenia w powietrze wraz z miejscem pracy.“

Jednakże wstrzymałem się od takiej wypowiedzi ze względu na naszego gospodarza oraz ze względu na absurdalność takiego projektu, gdyż

Pytanie 1: Jakie problemy przeświecają Pańskiej pracy naukowo-badawczej?

Pytanie 2: Jakimi zagadnieniami z życia Uczelni Pan się zajmuje?

Pytanie 3: Czy był Pan ostatnio za granicą? Jeśli tak, to jakie wydarzenie w czasie Pańskiego pobytu za granicą najbardziej utkwiło Panu w pamięci?

Pytanie 4: Jak spędza Pan swój czas wolny od zajęć? Czy ma Pan swojego „konika“?

Pytanie 5: Pański ulubiony autor? Kompozytor?

Pytanie 6: Czy czytuje Pan dwutygodnik AGH „Wektor“? Jeśli tak, jakie artykuły chciałby Pan widzieć na jego łamach?

Pytanie 7: Czy mógłby Pan zacytować jakąś anegdotkę z życia pracowników czy studentów wyższych uczelni?

Z powyższymi pytaniami zwrócił się „Wektor“ do Prorektorów Akademii: prof. Olśzaka, doc. Oberca i prof. Manitiusa. Poniżej drukujemy odpowiedzi:

Doc. dr inż. Andrzej Oberca Prorektor dla spraw młodzieży

1. Zagadnieniem, które mnie najbardziej zajmuje w mojej pracy naukowo-badawczej jest zagadnienie wulkanizmu w ubiegłych epokach geologicznych.

2. Jakimi zagadnieniami z życia Uczelni zajmuję się najczęściej?... Pasjonują mnie głównie sprawy naszej młodzieży, mianowicie problem: jak znaleźć drogę do tego, aby zmienić psychikę młodych ludzi. Chciałbym by młodzież była bardziej bezinteresowna i ofiarniejsza, a najważniejsze, by w swym codziennym życiu okazywała do czegoś zapał. Czy to będzie sport, czy też zbieranie znaczków lub chodzenie do teatru czy kina, to zupełnie obojętne. Chodzi mi o to, by młodzi lu-

gdyby go zrealizować konsekwentnie, wówczas wszyscy producenci w Polsce nie wychodziliby z komisji arbitrażowych czy jak im tam. Nie było ratunku. Pożegnałem się więc i wyszedłem.

Szliśmy przez zapracowane jak zwykle zakłady. Technolog wprowadzał mnie w tajniki chemii. Byłem w krainie czarów.

— Więc na początku był koks i kamień wapienny. A potem koks i wapno, a potem karbid, a potem acetylen, a już z acetyleny można prawie wszystko robić, jeśli się ma: a) fachowców i b) dobra inwestycyjne „ustawione“ logicznie, czyli zmontowane w zakłady produkcyjne. Tak twierdził technolog. — My tych rzeczy mamy zbyt mało, stąd niedorozwój i pozostawanie za innymi — dodał.

Nie zgadzałem się z nim, gdyż do powyższych dwóch czynników doliczałem: c) społeczne zdolności organizacyjne, d) społeczne nawyki ekonomiczne i e) szczegółową znajomość praktycznej ekonomii u poszczególnych osobników, zwanych inaczej ekonomistami. Klóciliśmy się więc łażąc po wydziałach i podziwiając rzekę płynącego karbidu. Nad nami sterczały kominy, jak zęby połamanego grzebienia.

— Trudności mamy, ot, co — mówił. — Prądu brak, węgla brak, w ogóle trudno.

— Dobrze chociaż, że kamienia wapiennego macie w bród, siedząc w pobliżu jury krakowsko-częstochowskiej.

— My kamień wozimy z Kielc i z Opola.

— Jak to? Dlaczego?

— Bo tam nam przydzielili kamieniołomy.

— Ależ to wam produkcję podraża!

— Dlaczego? My za to nie płacimy.

— A kto?

— Nikt. Przecież to państwowe. Z jednej kieszeni do

drzej mieli szerszy krąg zainteresowań poza sprawami związanymi z nauką.

3. Pytanie to jest nieaktualne. Za granicą już dawno nie byłem poza jednodniową wycieczką w Tatry słowackie.

4. Mam konika i to nie jednego, a czternaście koni mechanicznych. Chwile wolne od zajęć spędzam na dżubaniu przy motorze.

5. Mój ulubiony autor? Największe wrażenie zrobił na mnie Wiktor Hugo swą powieścią „Nędznicy“. Bardzo miło pisze K. Paustowski. Lubię również czytać Centkiewicza — jego powieści o wyprawach polarnych. W wolnych chwilach czy-

WEKTOR ROZMAWIA

tam mojej córeczce wiersze Brzechwy, które jej i mnie bardzo się podobają. Moim ulubionym kompozytorem jest Mozart- i Czajkowski.

6. „Wektor“ owszem, czytam. Chciałbym widzieć w nim więcej artykułów polemicznych. Ponadto jestem gorącym zwolennikiem ankiet na różnorodne tematy. Ankietę takie winny poruszać szeroki wachlarz zagadnień.

7. Anegdotka? — Nie. Z tym niech się pan zwróci do studentów, którzy lepiej te rzeczy znają. Oni panu opowiedzą szereg anegdotek o Obercu.

Prof. mgr. Jan Manituś Prorektor dla spraw nauczania

1. Tematem moich prac naukowo-badawczych jest rozwój teorii napędu oraz automatyka napę-

wią — twierdzą, że jest ona dlatego dziurawa, bo upaństwowiona, a nie dlatego, że brak logiki, a i często zła wola ją dziurawia. Wszystko zaś dlatego, żeśmy czepili się jak pijani płotu, planowania rzeczowego, a nie wartościowego. To nie centralizm winien, że są niedomogi, tylko sposób planowania i absolutny brak rozrachunku gospodarczego pomiędzy jednostkami produkcyjnymi. Państwo może swobodnie dopłacać, aby czasowo urentownić tę czy inną gałąź produkcji, lecz z określonej kieszeni...

— No dobrze — zapytał technolog — ale dlaczego i w Związku Radzieckim np. istnieje planowanie, jak pan mówi, rzeczowe, a Związek Radziecki rozwija się, podnosząc swoją moc produkcyjną. I to jak!

— No, no, właśnie. Był sobie raz gazda, któremu się Giewont podobał, chciał więc sobie drugi podobny za stołową usypać. Jak się Związek Radziecki pomylił w planowaniu i stracił ileś tam procent drewna, to wytnie sobie dodatkowo jeszcze kilkaset czy kilka milionów hektarów tajgi, a jak my tak zrobimy, to zostaniemy bez lasu. Po tem będziemy jeździć do Moskwy z prośbą o pożyczki, prolongaty i anulacje, a do Ameryki po papier. Ci nam dadzą i będą się na nas gniewać, że „stacząmy się“. A tamci triumfalnie obiecują i nie dadzą, bo jesteśmy — powiedzą — „komuniści“, a pomyślą: „bankruci“.

Pożegnałem się z technologiem.

— Dziękuję za dyskusję — powiedziałem, Tadeusz Szaja

Problem rad robotniczych i trudności na jakie napotyka ich działalność, interesują nas bardzo tak z punktu widzenia fachowego, jak i gospodarczego. Wydaje się, że prócz zagadnień organizacyjnych, do których tu musi do głosu zwyczajny zdrowy rozsądek. W poszukiwaniu tegoż udał się „w teren“ autor naszego reportażu.

Studenckie aktualności

Dużo „szumu“ zrobiły przyznawane ostatnio przez ZSP wczasy zagraniczne. W rezultacie wczasy otrzymały 22 osoby, w tym 14 osób do Czechosłowacji i 8 osób do krajów Europy zachodniej. Wybrańcom losu, a raczej poszerzonego plenum ZSP życzymy przyjemnego odpoczynku i niezapomnianych wrażeń.

Bardzo ożywioną działalność na Uczelni prowadzi Klub RaZeM. Ostatnio odbyło się szereg interesujących wieczorów poświęconych bardzo ciekawym zagadnieniom (np. — Stoicyzm Marka Aureliusza, Poglądy Etyczne w Starożytności). W najbliższym czasie Klub ma w planie zorganizowanie spotkania z uczestnikami walk o Monte Cassino. W ramach pracy Klubu prof. Konstanty Grzybowski wygłosi odczyt o współczesnych Indiach.

„Wektor“ radzi przyjść i posuchać!

„Grupa psychicznie zachwianych“ — to teatrzyk RZM, który na licznych próbach przygotowywał się do pierwszych występów.

Zbliża się święto młodości — Iuvenalia. W bieżącym roku uroczystości te urozmaicone będą pochodem żaków (studentów UJ). Krążą pogłoski że studenci AGH wystąpią przebrani za pierwotnych ludzi dawnych epok. Era kamienia ciosanego — wydział geologii i ceramiki, era brązu — wydział metalurgii i odlewnictwa, „czasy“ węgla kamiennego — wydział górniczy. Pozostałe wydziały reprezentować mają erę... atomową.

du elektrycznego i jego przystosowanie dla przemysłu ciężkiego.

2. Jeśli chodzi o Uczelnię, to zajmuje mnie szczególnie problem podniesienia poziomu fachowego wykształcenia inżynierów, którzy opuszczają progi Akademii.

3. Za granicą byłem trzy lata temu — w ZSRR. Głębokie wrażenie wywarły na mnie Huta Zaporoska oraz elektrownia wodna na Dnieprze.

4. Moim konikiem jest turystyka górską dla „starszych panów” (Beskidy, Gorce).

5. Do moich ulubionych autorów zaliczam Andrzeja Jędrzejewskiego oraz Lema. Kompozytor? — Nie

Z WŁADZAMI AGH

wiem doprawdy, którego tu wybrać. Chyba Beethoven, Czajkowski, no i przede wszystkim — Chopin.

6. „Wektor” czytam od deski do deski. Jakże artykuły chciałbym w nim widzieć? Chciałbym, by młodzież wypowiedziała się na łamach „Wektora”, jak sobie wyobraża swoją rolę jako organizatora produkcji. Studenci odnoszą wrażenie, że stanowczo za wiele wymagamy od nich. Jednak tak nie jest. Wiemy dokładnie o tym, jak i również bierzemy pod uwagę naprawdę ciężkie warunki pracy i bytowania. Należy jednak mimo wszystko wziąć pod uwagę fakt, że wobec wysokich wymagań przemysłu, przy warsztatach pracy zajmują miejsce tylko ci, którzy będą do tego najlepiej przygotowani.

Prof. mgr inż. Feliks Olszak
Prorektor dla spraw nauki

1. Tematem moich prac naukowo-badawczych jest głównie problem żelazostopów i nad nim obecnie pracuję.

2. Oprócz zagadnień wpływających z pełnionej przeze mnie funkcji prorektora dla spraw nauki, zajmuję się inwestycjami Akademii, a obecnie jako członek Komitetu Obchodu Dnia Hutnika, biorę czynny udział w przygotowaniach do tej uroczystości.

3. Za granicą ostatnio nie byłem, mam natomiast w planie taki wyjazd i oczywiście, jeśli dojdzie on do skutku, chętnie podzielę się z czytelnikami „Wektora” wrażeniami z podróży.

4. Jak spędzam czas wolny od zajęć?... — Śpię! Mam tak niewiele czasu wolnego, że ledwo wystarcza mi go na sen. Gdy natomiast znajduje się jakaś wolna chwila, to, owszem, mam „konika” — sport.

5. Trudno mi naprawdę coś powiedzieć o moim ulubionym autorze. Kompozytor? Chyba Chopin.

6. Nasz dwutygodnik „Wektor”, owszem, czytam. Chciałbym bardzo w nim widzieć artykuły, które by traktowały daną rzecz zupełnie bezstronnie, artykuły naświetlające takie, czy inne bolączki pracowników lub studentów. Lecz powtarzam jeszcze raz, muszą to być rzeczy pisane bezstronnie.

7. Z anegdotką to będzie gorzej. Trudno mi sobie w tej chwili coś przypomnieć.

...swego czasu na egzaminie z metalurgii ogólnej spotkałem się ze studentem, który był całkowicie nieprzygotowany. Stwierdziwszy ten fakt mówię mu: „przykro mi, ale musi kolega przyjść jeszcze raz”. Student ów odpowiada mi: „Panie profesorze, proszę mi dać 2,5; i tak wszyscy będą wiedzieć, że otrzymałem notę z łaski, a ja daję słowo honoru, że do huty pracować nie pójdę”.

Głos pesymisty w dialogu optymistów

(dok. ze str. 1)

stęp do takiego wydawnictwa. prace te pozostaną niezauważone przez specjalistów i tym samym nie wykorzystane. Szkoda marnować zapalnicę twórczą na produkcję „sobie a muzom”. Jak widać więc, kierownictwo SNS-u będzie musiało dobrze się zastanowić nad sposobem wydatkowania otrzymanych pieniędzy.

Autor niniejszego artykułu jest sam jak najbardziej pozytywnie nastawiony do pracy naukowej studentów, bo sam w czasach studenckich próbował pracować naukowo jako wolontariusz, ale niestety, oprócz znajomości przeszkód istniejących w pracy naukowej studenta, nic poza tym nie wyniósł. Jest również przekonany, że taka praca naukowa nie powinna być traktowana jako wybryk czy luksus — jest ona bowiem koniecznym i nieodzownym elementem nowoczesnego pojętych akademickich studiów wyższych, gdyż jedynie przez dostarczenie wysokokwalifikowanych fachowców, którzy opanowali metody pracy naukowej, można realizować wła-

ściwie pojęty postęp techniczny.

Pesymizm nie upoważnia do zajmowania wyłącznie postawy negującej, pozwala również na podanie skromnych propozycji. Sprawę pracy naukowej studentów w różnych Katedrach należy traktować jak najbardziej indywidualnie — należy pozwalać na dobranie takich form pracy, które są najbardziej dogodne dla studenta i Katedry. Zadanie SNS-u powinno sprowadzać się do zapoczątkowania i ułatwienia kontaktów z Katedrami. Tematyka prac musi być związana z ogólną tematyką prac Katedry, przy czym z góry należy się zastrzec, że „własne tematy” studentów nie mają szans realizacji. Kontrola pracy naukowej studenta leży całkowicie w „gestii” Katedry i ona jedynie jest powołana do wydawania opinii o postępach danego studenta oraz o jego osobistych walorach naukowych. Student ze swej strony powinien wykazać zdyscyplinowanie i obowiązkowość — bowiem praca jego będzie częścią wysiłku całego zespołu Katedry, której jego ewentualna niesu-

mienność i niechlujność może przynieść wiele szkody i na odwrót: jego zapal i pracowitość — wiele korzyści.

Student musi również ponosić odpowiedzialność za wyrażone szkody. Bez tego zastrzeżenia wiele Katedr nie zgodzi się na przeprowadzanie prac przez studentów w swoich pracowniach naukowych.

Na zakończenie, proponuję w celu szybszego zaktywizowania SNS-u wysłać ankietę do wszystkich Katedr AGH z następującymi pytaniami:

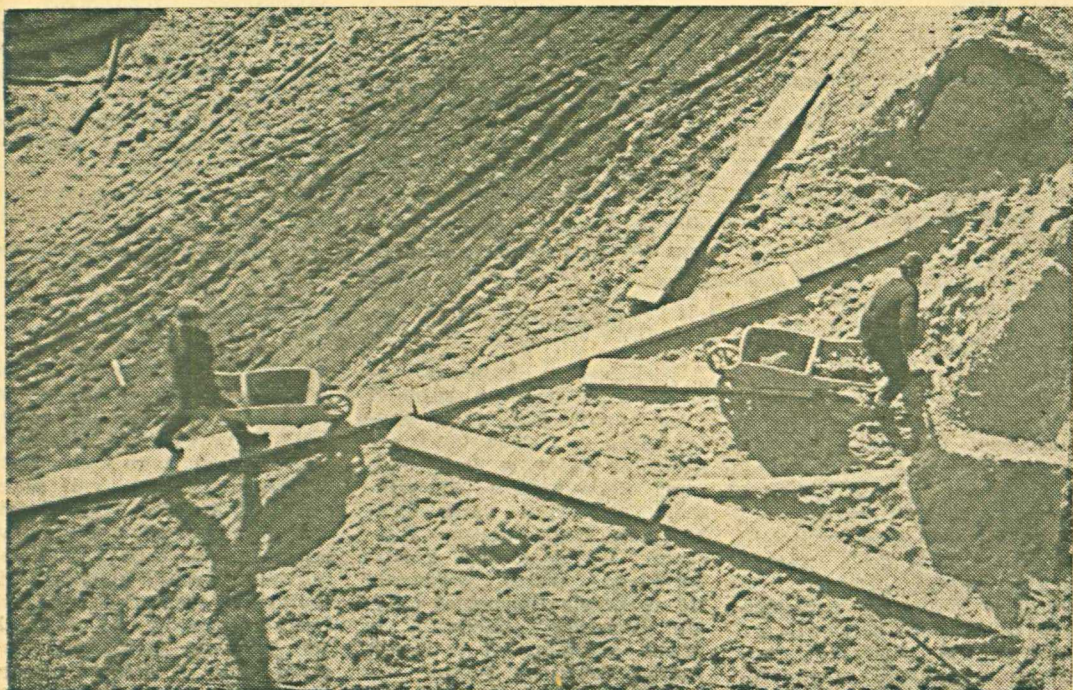
a) jakie tematy może mieć Katedra dla członków SNS-u;

b) ile osób może wykonywać prace,

c) jakim wymaganiom muszą odpowiadać studenci (rok studiów, wydział, specjalizacja).

Uzyskana w ten sposób lista tematów pozwoli zorientować się studentom o aspiracjach naukowych, jakie tematy są aktualnie do dyspozycji w Katedrach i ułatwi im wybranie najodpowiedniejszych.

Mgr Teodor Werber



„Taczki”

Fot. Z. Łaszcz

AKTUALNOŚCI

Utworzony przy ZOZ Klub Dyskusyjny rozpoczął swą działalność od zorganizowania w dn. 29 IV. wieczoru dyskusyjnego, poprzedzonego odczytem prof. dra K. Grzybowskiego „Kłopoty współczesnego liberalizmu”.

Jak nas informuje kierownik Klubu inż. Stanisław Grabiec, b. długoletni przewodniczący RU ZSP AGH, Rada Klubu projektuje zorganizowanie szeregu wieczorów „wspomnień naszych podróżników” (m. i. prof. Wdowiarz podzielił się ze słuchaczami swymi wrażeniami z Meksyku), wieczorów autorskich (Uwaga! „WEKTOR” dysponuje bogatym asortymentem autorów!) wieczorów dyskusyjnych (oto tematy: „Budowa zapory na Dunaju”, „Polski model gospodarczy” — z udziałem Cz. Łukawera, odczyt prof. Oyrzanowskiego o zjeździe ekonomistów w Anglii), oraz spotkań — z posłami na Sejm (pik Cynkin), z delegacją naszych „węglarzy” po ich powrocie z USA.

W roku bieżącym Rada Miejskowa ZOZ organizuje własne wczasy nadmorskie — rodzinne (Jastrzębia Góra, Orłowo) i „kawalerskie” (Sopot). Czasokres: czerwiec — wrzesień. Koszt: 1200 zł miesięcznie od osoby (pełnopłatne). Oprócz tego czynne będą własne domy wczasowe w Zakopanem: na Skibówkach i „Koci Zamek”. Osobno organizuje się kolonie dla 125 dzieci pracowników AGH (połowę kosztów pokrywa ZOZ).

Dnia 25. IV. br. odbyło się w auli AGH zebranie pomocniczych sił naukowych, poświęcone omówieniu projektu nowej ustawy o pracownikach nauki. Dyskutanci ocenili bardzo krytycznie projekt, który stawia praktycznie nieosiągalne wymagania, szczególnie dla uczelni technicznych — warunkujące awanse na stanowiska adiunkta (doktorat) i docenta etatowego (habilitacja).

Wielu mówców zwracało uwagę na trudności w wykonaniu pracy doktorskiej w dziale techniki, która w ogromnej większości tematów opiera się na aparaturze laboratoryjnej, w porównaniu z pracami uniwersyteckimi. Jeden z dyskutantów (mgr Filcek) kwestionował w ogóle celowość zmiany ustawy, która w najlepszym nawet ujęciu nie zmieni samych warunków pracy naukowej, od czego w pierwszej kolejności należałoby zacząć. Wysłunięty w czasie narady wniosek utworzenia Stowarzyszenia Asystentów AGH upadł, wobec zobowiązania przedstawicieli ZOZ zająć się sprawą utworzenia kół asystentów przy radach oddziałowych, oraz wzmocnienia przedstawicielstw pomocniczych pracowników nauki w Radach Wydziałów i w Senacie.

W dniach 8 i 9 kwietnia obradowała w Warszawie Krajowa Konferencja Sekcji Pracowników Nauki Szkół Wyższych i Instytutów Naukowych Związku Naucz. Pol. Poza typowymi punktami porządku dziennego (sprawozdania, sprawy statutowe, wybory), wypowiedzi delegatów koncentrowały się głównie wokół projektu nowej ustawy o szkolnictwie wyższym i pracownikach nauki oraz spraw uprawnień rad miejscowych w stosunku do władz uczelni. Przyjęte przez Konferencję wnioski postulują m. i. aby ustawa:

1) objęła wszystkie szkoły wyższe (za wyjątkiem wojskowych), 2) oparła się na zasadzie wolności nauki i popierania badań ważnych dla socjalizmu,

3) podkreślała, że podstawowym celem szkół wyższych jest przede wszystkim praca nad rozwojem nauki, a także kształcenie kadr naukowych i wysoko kwalifikowanych fachowców...

4) wprowadziła podział na szkoły akademickie i nieakademickie.

W części dotyczącej pracowników naukowych, wniosek postuluje: 1) nieusuwalność samodzielnych pracowników nauki, 2) mianowanie samodzielnych pracowników wyłącznie na wniosek rady wydziału zatwierdzonej przez senat, 3) prawo zwolnienia po 30 latach pracy samodzielnego pracownika nauki od zajęć dy-

daktycznych i organizacyjnych, z zachowaniem pełnego uposażenia, 4) definitywne ustalenie stopni naukowych doktora i docenta (z tym, że kandydaci nauk mieliby prawo używania stopnia doktora).

W dalszym ciągu wniosku Konferencja sprzeciwia się mianowaniu nowych zastępców profesorów, ale jednocześnie przeciwna jest mechanicznemu likwidowaniu stanowisk zastępców profesorów w krótkim np. 4-letnim terminie, uzależniając przejście z-cy profesora na stanowisko docenta etatowego lub profesora od jego dorobku naukowego.

Na zakończenie Konferencja stwierdza konieczność istnienia osobnego resortu dla spraw szkolnictwa wyższego i bytowych, w szczególności przez: dążenie do zasadniczej poprawy sytuacji mieszkaniowej (przydział mieszkań z puli centralnej, budownictwo indywidualne i przyzakładowe, uregulowanie spraw emerytalnych (pełna emerytura po 35 latach pracy), rozszerzenie uprawnień do korzystania z zasiłków rodzinnych itp.

Zabierając głos w sprawie statutu ZNP, uczestnicy Konferencji domagali się autonomii dla Sekcji Szkół Wyższych, przekształcenia obecnej Sekcji w autonomiczne Zrzeszenie Pracowników Szkół Wyższych i Instytutów Naukowych (w ramach ZNP), posiadające własny regulamin i odrębny fundusz majątkowy. Zrzeszenie to posiadałoby prawo samodzielnego reprezentowania interesów i potrzeb Nauki Polskiej oraz interesów i potrzeb pracowników nauk. wobec Władz, jak również prawo do tworzenia w swych ramach sekcji (zwłaszcza wyodrębnienia Sekcji Pracowników Naukowych jako stowarzyszenia twórczego). Na zakończenie obrad dokonano wyboru nowych władz Sekcji. Przewodniczącym Sekcji został obrany ponownie prof. dr E. Olszewski. W skład Zarządu weszli m. in. z AGH: mgr S. Kalisz, doc. J. Chojnacki, prof. S. Gołąb i mgr St. Koperski, przewodniczący Rady Miejskowej ZOZ AGH (jako członek Prezydium Zarządu Sekcji).

Czuwaj!... Czy wiesz że z inicjatywy RZM została założona na AGH instruktorska drużyna ZHP składająca się z czterech zastępców? Dawni działacze harcerstwa, chętni do pracy, mile widziani!

Na ostatniej sesji sejmowej poseł T. Cynkin poruszył sprawę stypendiów wakacyjnych dla studentów kursu magisterskiego wszystkich wydziałów naszej Uczelni.

Masz kłopoty finansowe? — Zapisz się do Studenckiej Kasy Pożyczkowej powstałej niedawno z inicjatywy RU ZSP. Zapisy przyjmuje i informacji udziela sekretariat Rady Uczelnianej.

93 000 złotych zwróciła Kwestura AGH do banku w marcu br. z tytułu niepodjętych stypendiów. Komu nie spieszy się po pieniądze?

UWAGA! W naszym następnym numerze (50-tym, JUBILEUSZOWYM!) zamieścimy wypowiedź Prof. A. Bielańskiego polemizującą z niektórymi tezami artykułu dyskusyjnego W. Lenkiewicza „O górnikach bez kopalni i o kopalni górników” (nr 3/4).

HISTORIA AGH

4

Komitet Organizacyjny Akademii Górniczej nazaczył uroczyste otwarcie Uczelni w dniu 18 października 1919 r.

Ponieważ z kancelarii cywilnej Józefa Piłsudskiego — ówczesnego Naczelnika Państwa — nadeszła depecha, że Naczelnik przyjedzie do Krakowa dnia 20 października i weźmie udział w uroczystości otwarcia Akademii, uroczystość przesunięto z dnia 18 na 20 października 1919 r. o godz. 11 przed południem. Na otwarcie przybył Naczelnik Państwa, którego powitała młodzież, ustawiona przed gmachem w szpalery. U wejścia oczekiwał Naczelnika Senat Uniwersytetu z rektorem na czele, który trzymał w ręku berło — dar królowej Jadwigi — z zapisu w roku 1405. Senat przybrany w togę i poprzedzany pedelami niosącymi insygnia uniwersyteckie, wprowadził Naczelnika Państwa do auli, wypełnionej szczerze publicznością. W pierwszym rzędzie obok Naczelnika zajęli miejsca generałowie: Haller i Leśniewski, minister oświaty, przemysłu i handlu oraz dostojnicy Państwa. W ławach obok katedry zajęli miejsca profesorowie; w krzesłach — wybitni przedstawiciele nauki, sztuki i literatury, przemysłu, finansów, polityki, duchowieństwo i liczna publiczność. Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego profesor Stanisław Estreicher wygłosił mowę powitalną, składając hołd pierwszemu prawowitemu zwierzchnikowi Państwa i Naczelnemu Wodzowi. Po przemówieniach, Naczelnik Państwa oznajmił donośnym głosem: „Ogłaszam Akademię Górniczą w Krakowie za o-

twartą”. Następnie zabrał po wtórnie głos rektor profesor Estreicher, prosząc Naczelnika, by jako przedstawiciel Polskiej władzy suwerennej, umieścił swoje nazwisko w pamiątkowej księdze królewskiej, będącej w posiadaniu Biblioteki Jagiellońskiej. Po krótkim przemówieniu dyrektora Biblioteki dr F. Papee, Józef Piłsudski wpisał się orlim piórem na pergaminowej karcie księgi, ozdobionej emblematami polskiego żołnierza — akademika, pomysłu profesora Henryka Uziembły. Nastąpiły mowy ministrów. Minister oświaty, profesor dr Łukasiewicz uzasadnił potrzebę założenia Akademii Górniczej w Krakowie, a zwracając się do przyszłych inżynierów górniczych, zaznaczył, że obowiązkiem ich będzie nie tylko wydobywać z wnętrza ziemi skarby kopalne, ale z własnego duchowego wnętrza powinni wydobyć te wszystkie walory, które cechują wzorowego obywatela Kraju. Minister przemysłu i handlu Szczepkowski podkreślił, że przemysł polski przywiązuje duże nadzieje do działalności Akademii Górniczej, nadto podkreślił wagę pracy przyszłych inżynierów, w zetknięciu się ich z klasą robotniczą.

W drugiej części uroczystości zabierali głos inicjatorowie i pracownicy Akademii. Profesor dr Józef Morozewicz, prezes Komitetu Organizacyjnego Akademii, opisał dzieje uczelni górniczej za granicą, następnie nakreślił dzieje otwartej Akademii w Krakowie, jako pierwszej tego rodzaju Uczelni w Polsce oraz zwrócił się do przedstawicieli rządu, prosząc o wydatną pomoc w budowie gmachu Uczelni, którego plany były gotowe. Imieniem Związku Górników i Hutników Polskich

przemówił inż. Jan Zaráński, a dziekan Akademii prof. dr Antoni Hoborski zwrócił się z gorącym apelem do prasy o poparcie Uczelni w dalszych jej pracach. Wygłoszono szereg mów powitalnych przez reprezentantów Politechniki: warszawskiej, lwowskiej i Wszechnicy lubelskiej. Uroczystość zakończono odczytaniem dużej ilości depech gratulacyjnych, nadesłanych od: Rządu Rzeczypospolitej Polskiej (podpisana przez ówczesnego premiera Ignacego Padewskiego), rektorów i senatów wszystkich uniwersytetów i wyższych uczelni w Polsce, szereg instytucji i różnych osób. Prasa miejscowa podała przebieg uroczy-

stości otwarcia Akademii Górniczej w Krakowie, podkreślając z uznaniem wielkie zasługi położone przez Związek Górników i Hutników Polskich dla sprawy uruchomienia Akademii w Krakowie, jak również zasługi inż. Jana Zaráńskiego, który jako były poseł do parlamentu austriackiego, przyczynił się w dużej mierze do powstania tej Uczelni.

Z okazji otwarcia Akademii Górniczej w Krakowie, Ministerstwo W.R.i.O.P. nadesłało na ręce przewodniczącego Komitetu dr Józefa Morozewicza pismo z daty 20 października 1919 r., w którym m. in. czytamy:

„Polska odzyskawszy niepodległość, przystąpiła zaraz do nawiązania złotej nici tradycji, przekazanej jej przez sławną Komisję Edukacji Narodowej. W czasach niewoli marzyliśmy jeno, aby na polu oświaty dorównać narodom wolnym. Teraz marzenia nasze zaczynają się urzeczywistniać. Jeszcze Polska krwila ofiarną swych synów wyznacza granice Państwa, jeszcze nie zaczęły się zabliźniać ciężkie rany wojny za-

dane, a już Naród ochotczo zabrał się do odbudowania Rzeczypospolitej od najważniejszej z podstaw — oświaty narodowej. Jak Polska duża i szeroka, zaczyna się pokrywać licznymi szkołami powszechnymi. Przybywają szybko szkoły średnie i zawodowe. Powstają jedne po drugich wyższe uczelnie. Atoli w całokształcie szkolnictwa naszego, brakowało nam bardzo dotąd szkoły górniczej. Dotkliwy ten brak zostaje teraz usunięty.

Rada Ministrów uchwałą z dnia 8 kwietnia 1919 r. postanowiła powołać do życia Akademię Górniczą, której otwarcie uroczyste dziś obchodzimy. Niechaj ta nowa i tak Polsce potrzebna szkoła, stanie się z czasem jej chlubą; niechaj kształci dzielnych pracowników na niwie górnictwa polskiego; niechaj wysoko podniesie te galaz wiedzy, a przez nią dobioryt ciężko dotkniętego wojną Kraju; niechaj wychowankowie jej wpływają dodatnio na poziom duchowy i stanowisko społeczne górników, świecąc im przykładem gorliwego spełniania obowiązków służby narodowej; niechaj uczniowie jej będą nie tylko wybornymi znawcami górnictwa, lecz i nieskazitelnymi obywatelami, wynosząc ze szkoły gruntowną wiedzę, głęboką część dla ideałów i zapał do pracy. Tymi życzeniami wita Ministerstwo W.R.i.O.P. pierwsza polska Akademię Górniczą”.

Rozmowa w cztery oczy

W tym numerze rozpoczynamy drukowanie cyklu rozmów rzeczywistych, podstępnych i zmyślonych o różnej tematyce, jak to zwykle bywa w rozmowach. Może zainteresują one czytelników. Osoby, biorące udział w rozmowach, niezależnie od tego, czy rozmowy były autentyczne czy też nie, mają zmyślone imiona. Są po prostu nieważne. Ważne może być tylko to, co mówią.

Andrzej: — Czytam gazety i coraz mniej się orientuję w sytuacji naszych organizacji młodzieżowych. Czy coś się tu istotnie dzieje poważnego?

Stefa: — Wiesz, naprawdę, nie bardzo rozumiem, dlaczego po wielkim październikowym zryw, po rozwiązaniu ZMP, po komitetach rewolucyjnych, wszystko powoli „siadało”. Powstaje wprawdzie ZMS, ale jakoś powoli, sennie; działają jeszcze tu i ówdzie RZM-my, ale nie można nazwać ich organizacją o charakterze masowym. Działają związki młodzieżowe na wsi: ZMW, „Wici”, ale to wszystko robi wrażenie wygasających ognisk, w które trzeba wciąż dmuchać, żeby choć trochę w nich ogień podtrzymać.

A: — Zdaje mi się, że zanika już powoli dawny typ działacza młodzieżowego. Październik, obalając wiele mitów, zdewałowal „drętą mowę”, wiarę w cuda, szczególnie cuda w gospodarce narodowej i narzucał konieczność ciężkiej pracy i — fachowości.

S: — Kto wie, czy nie utrafiłeś w sedno. Fachowość! Czym jest polityka bez fachowości? Wiesz co? Słyszałem kilka dni temu w radiu, że Sekretariat KC otwiera Wyższą Szkołę Społeczno-Ekonomiczną, coś w rodzaju studiów dla polityków, działaczy partyjnych itd. Niedługo więc już chyba zniknie typ działacza — „panny do wszystkiego” i zastąpi go działacz-fachowiec.

A: Tak! I kto wie, czy to przesunięcie punktu ciężkości na fachowość nie jest główną przyczyną kryzysu w ruchu młodzieżowym. Bo patrz: jak długo działacz młodzieżowy wygłaszał płomienne przemówienia o walce klasowej, o zginięciu imperializmu Zachodu, jak długo jego działalność polegała na propagowaniu na wsi za wszelką cenę spółdzielni produkcyjnych, tak długo miał cel i uzasadnienie swojej „pracy”, do której w końcu nie potrzebował tej fachowości.

Teraz zaś wszystkie programy organizacji młodzieżowych bardzo po macoszemu traktują ten typ pracy i chy-

ba słusznie na pierwszym miejscu stawiają takie sprawy jak pomoc radom robotniczym, repatriantom, sprawy bytowe młodzieży, zatrudnienia, usprawnienia produkcji itp.

S: — Zgoda. Ale tu właśnie zaczyna się tragedia. Do całej tej tak różnorodnej działalności potrzeba po prostu — fachowców. Aha, i jeszcze jednego drobiazgu — systematycznej pracy, której z reguły i z założenia brakuje np. w tzw. pracy społecznej. Weźmy choćby sprawy pozorne: nasze sprawy bytowe. Ileż to problemów „wyskakuje” w przejściu od programu do praktycznej jego realizacji! Ileż trzeba wiedzieć o tych sprawach, aby móc je dobrze załatwić i jeszcze w dodatku coś nie coś usprawnić! Jakże trzeba być odpowiedzialnym, punktualnym i systematycznym, ale ta cała robota szła! Sama działalność organizacyjna, w przyjętym znaczeniu tego słowa, nie wystarcza — to łatwizna.

A: — Zaraz, zaraz. Wcale się z tobą nie zgadzam. Mimo to daj „cygaro”... dziękuję... Więc ty uważasz, że tzw. działalność organizacyjna, to łatwizna? A dlaczego mamy takie trudności ekonomiczne i życiowe na każdym kroku? Przecież to co najmniej w 50% zawdzięczamy złej organizacji. I to jest jasne. Kto kiedy u nas uczył się organizacji. Gdzie masz takie studia, na jakiej uczelni? Gdzie możesz nabyć wiedzę o kierowaniu zespołem ludzi, o podziale czynności, o tzw. pracochłonności, o konieczności zachowania jakiejś logicznej kolejności w pracy jednostki, grupy czy nawet całego resortu, o zasadach naukowej organizacji pracy? Czy zastanawiał się ktoś np. nad tym, gdy budowano Nową Hutę, że najpierw trzeba zbudować dobre drogi o twar-

zych nawierzchniach, prowadzące do placów budowy, a dopiero potem dowozić na miejsce materiały budowlane? Ze wtedy tabor transportu „żyłby” dwa razy dłużej? Ze... Daj zapalke!

S: — Ty, widać, z przyborów do palenia tylko twarz nosisz przy sobie! Ale słuchaj, wróćmy do spraw młodzieży, czy widzisz jakieś wyjście z tego impasu w ruchu młodzieżowym?

A: — No cóż, nie jestem prorokiem ani reformatorem. Myslę, że najważniejszy jest tu jednak nasz fach, że najważniejsza praca — nazwijmy ją po prostu — polityczna, to dobrze i uczciwie pracować w swoim fachu. Do tego nawoływał Gomułka i chyba ma rację. Może to jeszcze jest u nas mało popularne, w czasach rozpolitykowania, ale napewno słuszne. Skreśmy trochę w kierunku kultu fachowości. Róbmy przede wszystkim dobrze to, co robimy zawodowo!

S: — A tzw. szeroki udział młodych w życiu politycznym?

A: — A może ta polityka, to po prostu walka o postęp, wzrost dobrobytu narodowego, o rozwój kultury narodowej?

S: — Hm. Rzadko kiedy tak właśnie się ją określa... Może!

A: — Jeśli tak jest naprawdę, to właśnie ta walka wymaga dobrych fachowców, bo te cele są zbyt poważne, żeby wystarczyła kiepska fuszerka. Sądze, że wszyscy to jakoś „podskórnie” rozumiemy, i dlatego nie możemy z taką nową treścią zmieścić się w starych ramach organizacji politycznych.

S: — Zobaczymy, jakie konkretne rezultaty przyniesie zjazd ZMS.

A: — Ano, zobaczymy!

(wl)

STANISŁAW SKONECZNY

Apokalipsa

Ja jestem snem, mitem albo jawą,
domem bez okien, w którym wygaś dym,
kałużą krwi i mordą plugawą,
ręką skrwawioną i spojrzeniem złym.

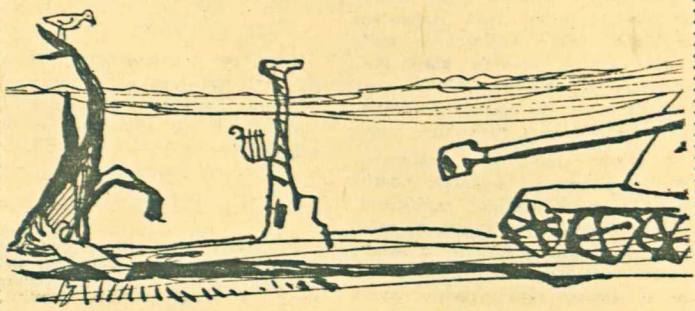
Słyszysz o mnie wieki i kamienie.
Słyszysz? Mało, bo widział mnie
pod zapalonym niebieskim sklepieniem
w nocie czerwone i różowe dnie.

Gdy jestem snem, to liście drżą na drzewach
i jęczy w brzozie zawieszony ptak.
Gdy jestem mitem, to skowronek śpiewa
i starcy drzemią w południe u bram.

A kiedy jestem jawą, to stulecia
na to wspomnienie jak osiki drżą.
Gdy jestem domem, z którego nie leci
dym, to już pola zroszone są krwią.

Kiedy kałużą krwi jestem i mordą
plugawą, wtedy kotłuje się oś
ziemi od huku dział. Pędzone hordy
mordują, chociaż mordu mają dość.

A gdy skrwawioną ręką i spojrzeniem
złym będę, wiedźcie, że za ileś lat
znów się zapali niebieskie sklepienie,
a pod nim jawą będę szła przez świat.



J. Skapski

Jan
Stoberski

ŻARŁOK

Jan
Stoberski

Gdy handel w czasie wojny szedł mi kiepsko, zachodziłem niekiedy do Suślikowej, starej handlarki. Wiele razy znośnię jej wódkę, na której zarabiała dużo więcej ode mnie i bez żadnej prawie fetygi, obiady więc czy kolacje, którymi mnie częstowała, mogłem zjadać bez ujemy dla mej ambicji, nie jako pozbawiony skrupułów pieczeniarsz, ale jako wierzyciel... Wykorzystywałem wszelkie jej zaproszenia na święta czy imieniny. Wolalem też nieraz układać się do snu z przepelnionym żołądkiem i nie wypaść się przez te dobrze, niż hamować się przy zażeraniu się jej ciastem czy szynką.

— O sen łatwiej mi teraz, niż o cukier czy tłuszcz! — powiadałem raz sobie, chodząc szybko po pokoju handlarki, by przetrwać, com przełknął i nabrać jak najwięcej apetytu do świeżego jada. — A pieniądze, jakie musiałbym wydać na żarcie, gdyby nie Suślikowa, wolę dać komuś biedniejszemu, kto nie może sobie podjadać tak, jak ja teraz!

Czasami sięgałem ukradkiem do talerza po kawałek ciasta, gdy Suślikowa i różni goście odwrócili od stołu oczy w stronę okna, patrząc na podwórze, by nie widzieli każdego mego ruchu w stronę półmiska. Chwilami znów wpatrywałem się nieszczerze nie w półmiskę, wypełnioną kromeczkami makowca, od którego posłuszne podniebieniu oczy nie chciały się odebrać, ale gdzieś w bok, niby w głębokim zamyśleniu. Dość też fałszywie brzmiało wówczas to, co mówiłem, bo mówiłem nie o tym, o czym danej chwili myślałem, to znaczy nie o makowcu. Szczerem zacząłem być dopiero wtedy, kiedy uśmiechem najwyższego ukontentowania i zgody odpowiedziałem na apel gospodyni: Skosztuj no pan jeszcze tego ciasta! — i przysunąłem do siebie półmiskę.

Zazwyczaj, jeszcze na długą chwilę przed zabranieniem się do kolacji starałem się być wobec Suślikowej bardzo wesoły i ożywiony, by potem nagłym uśmiechem rozradowania nie zdradzić swej uciechy na widok postawionego na stole smacznego jedzenia, za którym stęskniony byłem prawie tak, jak za uroczą a nieobecną kochanką. Takie to przygotowania trzeba mi było robić wówczas, gdy niebawem miano mnie karmić chociażby tylko chlebem białym, bez trocin, i posmarowanym masłem! A Suślikowa musiała nieraz opowiadać długie bajki swemu wnuczkowi, by wprowadzić go w lepszy humor i skłonić dzięki temu do takiego wybornego jada! Albo przebiegała się w tym celu

za brzydką Babę Jagę i zamierzała niby porwać chłopca, niby dla ukarania go za to, że nie je. Urządzała dla niego przed śniadaniem czy obiadem specjalne jakby przedstawienia, podobnie jak dawnymi czasy raczono królów po kolacji zabawnymi widowiskami teatralnymi, by lepiej trawili.

Czasem, zdarzało się, mały Jacuś, któremu nie umyto jeszcze rąk, bawił się ciastem, którym wkrótce, domyślałem się tego, miano mnie ugościć. Głupio było mi zabierać smarkaczowi z rąk to, co niebawem miało stać się moim, co miało dostać się w moje usta, gdyż nie powiedziano mi tego jeszcze całkiem wyraźnie. Mogłem tylko odganiać muchy od tych kawałków ciasta, którymi on się bawił. Trzeba było — nie było innej rady — odczekać, aż malec wymiętosł wedle swej woli ciasto w łapach brudnych od podwórzowego prochu, aż babka wybawicielka zaprosi mnie wreszcie do stołu.

Częstokroć nie łatwo było mi, jako szczeremu człowiekowi, ukryć przed Suślikową swój dobry apetyt i dlatego zaproszenia jej „Jedź że pan jeszcze!” sypały się wtedy jedno za drugim. Bym znów nie jadł sam, by ośmielić mnie, przysiadła się do mnie zwykle kolejno to Suślikowa, to jej siostra czy synowa, bo każda z nich, stale najedzona, ustała by wnet przy dłuższym towarzyszeniu mi przy stole. Kilka z kolei żołądków musiało dotrzymać pola memu jednemu zgłodniałemu.

Jakże obmierzyłem bywałem niekiedy żarłokiem! Dziękując raz, w pierwszy dzień Bożego Narodzenia, Suślikowej za taką kolację, myślałem omal z lękiem: — Zaprosi mnie znowu na jutro? Czy też za chwilę skończy się nasza wspólna świąteczna biesiada i rozejdziemy się w dyskretnym milczeniu? — Zaprosiła mnie na szczęście. A syn jej, Wicek, prosił mnie bardzo po prostu i serdecznie, chociaż na pół żartem: — Jakbyś jutro nie przyszedł, oberwałbyś po głbie! Miałbym nie przyjść na tak szczere zaproszenie, pomyślałem, tak różne od innych, bardziej uprzejmych, ale i bardziej obłudnych?! Zapewniał mnie do tego przed wszystkimi i to nie po pijanemu, że woli mnie od rodzzonego brata!

Tak mało miewałem skrupułów przy objadaniu tych, którzy mieli grosza pod dostatkiem, że pewnej niedzieli znalazłem się na chrzcinach, urządzanych przez sąsiadkę Suślikowej, Czombrową, dzięki zaproszeniu, z którego nie każdy by skorzystał. Czombrowa bowiem zapraszała początkowo do siebie raz po raz samą Suślikową, która trzy-

mała do chrztu jej dziecko i obdarzyła je hojnymi upominkami, ale w odpowiedzi na to handlarka pokazywała co chwila na mnie i na dwóch jeszcze kolegów Wicka, powiadając: — Nie mogę pójść do ciebie, zrozumi! Samych gości nie zostawię!

Czombrowa aż trzy razy zachodziła do sąsiadki, by prosić ją do siebie, ale ta odpowiadała wciąż to samo. Dzięki też temu koledzy Wicka i ja posłyszeliśmy w końcu od Czombrowej: — To może i wy, panowie, pójdziecie do mnie na chrzciny?

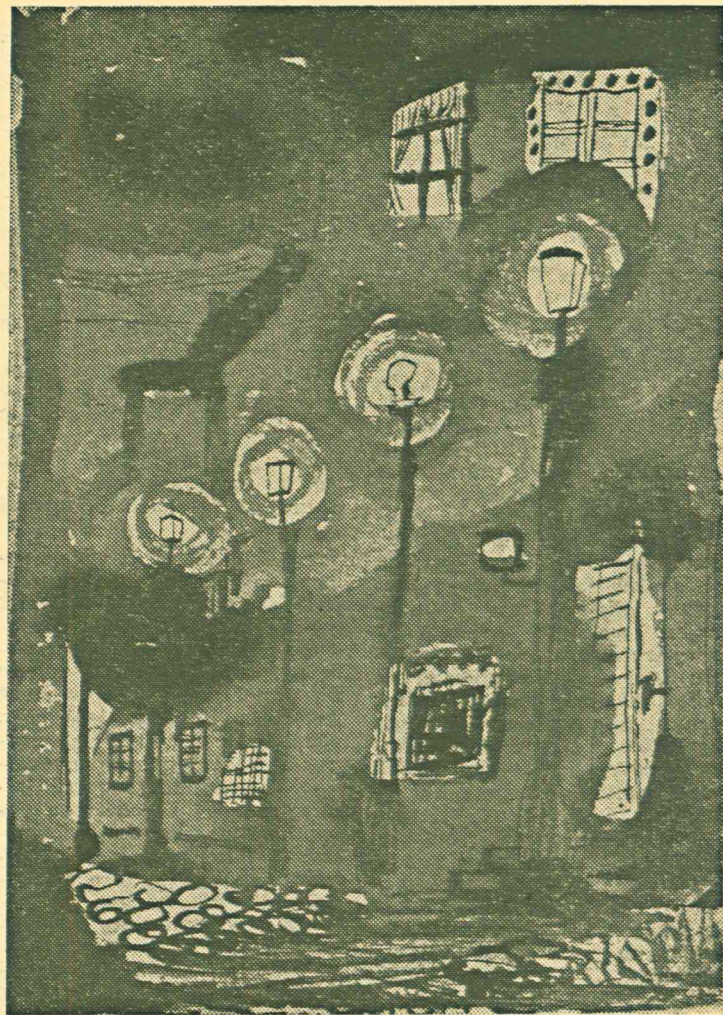
Suślikowa zapraszała czasem do siebie nadzwyczaj gościnnie. Raz, gdy wróciłem z Wickiem i jego żoną z kina, tak uzasadniała mi, że powinienem zjeść u nich kolację: — Był pan z nimi w kinie, musi pan z nimi zjeść i kolację! — tak, jakby jedno z drugiego wypływało bardzo logicznie. Kto komu fundnie kino, powinien fundnąć mu na dodatek i kolację! Kto dał, powinien dodać!

A gdy tylko stara Ozimska skończyła użalać się przed nią: „Skaleczyłam nogę! Z dwunastu schodów zleciałam!” (jęcząc przy tym z tak wystraszoną spojrzaniem, jakby w danej chwili zlatywała jeszcze i ciało jej znajdowało się właśnie, na którymś z owych dwunastu schodów), już Suślikowa postawiła przed nią talerz i sięgnęła chochlą do olbrzymiego rondla. Nie zawiodła się też w swych nadziejach ofiara wypadku. Zjawiła się przecież u Suślikowej ze swą skargą po to, by ją tu pocieszone, by ze swego nieszczęścia odniosła korzyść, której szkoda by zaprzepaszczać.

Oczekując nieraz od Suślikowej zapłaty za przyniesioną jej wódkę, myślałem: — Da mi pewnie mniej, niż się umówiliśmy. Potrąci sobie chyba nieco za te swoje poczęstunki. Trudno!

Ale ona zapłaciła mi według umowy. Zjedzone u niej kawałki serowca okazały się więc jedynie podarkami, honorową jakby dopłatą za mą tanią wódkę. Takie podarki napawały ją dumą, jako wspinałomysłną handlarkę.

Nie robiłem sobie wymówek, że objadam Suślikową, zwłaszcza od chwili gdy Wicek, zirytowawszy się, że matka podawała mu zbyt gorący rosół, rzucił talerzem o podłogę. Na taką scenkę, o której ja mogłem tylko marzyć w chwilach, gdy moja matka raczyła mnie niesmaczną kaszą, taki Wicek pozwalał sobie z lekkim sercem i to w czasach, gdy tylu ludzi ginęło omal z głodu. Miałem więc czuć się winowajcą, posilając się u ludzi, po których kioskach za wiele żarcia poniewierało się bez większego po-



J. Skąpski

BOGDAN LOEBL

Latarnie

*W pancerz milczenia uzbrojone,
wysmukłe i bardzo samotne
chodzą latarnie brzegiem ulicy
pod moim oknem.*

*O czym tak myślą nosząc noca
niebieski płomyk przed oknami —
może o losie siostr z miast innych,
które zginęły pod bombami?*

*Jest jakiś ból w tym ich milczeniu
i w tym chodzeniu w śnieg i w słotę,
lecz chodzą równo i uparcie
tam i z powrotem... tam i z powrotem...*

żytku dla nich samych nawet i dla innych?

Zanurzałem się też, jakby w średniowiecze, smakując jak gdyby głupawych uroków życia pieczeniarsz, doznając jego skrupułów i radości. Przy stole Suślików czułem się przecież jak szlachcic w sali jadalnej któregoś z dawnych magnatów. A gdy odzywała się niekiedy u mnie pewna duma i zabraniała mi korzystać dłużej z gościnności handlarzy, ośmieszałem ją w sobie, jak umiałem. Dobierałem trafnych i dowcipnych odpowiedzi dla jakiegoś zgryźliwca, który mógłby mi zarzucić brak ambicji, a następnie, słysząc w wyobraźni śmiech tych, których rozbawiłem kosztem mego nieproszonego doradcy, chwytalem za następną pajdę makowca.

Pewnego dnia dumalem: — Lepiej może, gdy rzadziej będę do nich zachodził! Bo gdy wpadnę tu jako dawno niewidziany gość, uczestujam mnie tak szczerze, jak wczoraj Jurka Kulskiego, który zaglądnął do nich po paru tygodniach niewidywania ich. Tak będzie rozsądniej! Albo przyjdę może do nich raz i drugi jeszcze przed świętami, by w same święta zająć już jako zwyczajny, codzienny prawie

ich gość. Nie ma co pokazywać się tam dopiero na dwa dni przed Wielkanocą, jakby umyślnie po to, by otrzymać zaproszenie na święta, lub w same święta, by podjąć sobie, bo chyba poczęstuj...

Nie zawiodłem się i tym razem. Suślikowa posadziła mnie przy suto zastawionym stole, na którym serniki i makowce, wśród polukrowanych na białą bab wielkanocnych, zajęły bez reszty moją uwagę. Opanowałem się jednak szybko. Pomyślałem sobie: Muszę dużo gadać! Moi współbiedacy, zajęci interesującą rozmową nie będą się tak objadać z rozmysłem i będę mógł, korzystając z ich nieuwagi, wziąć dla siebie najlepsze kaski. Ale rozmawiając, nie mogłem, bez zwrócenia na siebie uwagi, brać ze stołu ciasta. Tak więc sam byłem poszkodowany: nie chciałem przerwać rozmowy, aby moją towarzysze nie zabrali się do jedzenia, ale i sam nie mogłem jeść. Z pomocą — jak zwykle — znów przyszła mi gościnną Suślikowa. — Bierz że pan serowca! Dobry. Potem pan skończysz tę kwestię!

Z głębokim westchnieniem dobrze udanej rezygnacji sięgnąłem widelcem ku półmiskowi.

nasz stały felieton

BIJEMY SIĘ O WALKĘ —
WSTĄPMY DO CRICOTA.
CZEKAJĄC NA GODOTA —
REDAKTORÓW CIĘŻKIE ŻY-
CIE — „WEKTOR” BEZ
OKNA NA ŚWIAT.

Trudno przychodzi nam samym, krytykując drugich, zdać sobie sprawę, jak daleko zabrnęliśmy w rytuał dretwej mowy i wielkich słów. Np. słowa: walczyć, walka, dawno straciły swoje militarne znaczenie w ustach mówców. Już Sławomir Mrożek w jednym ze swoich felietonów — w okresie, gdy w naszej publiczności wreszcie zapanowała temperatura nieco — powyżej zera — zdewałowal te hulaśliwe synonimy. Ale szczegóły oręza dotąd jeszcze cechuje zarówno: starania o mieszkanie (walka o mieszkanie) jak wymagania kierowane do jakiegoś tam MHD o lepszą karmę dla kanarków (musimy się bić o lepsze siemie!). Och, żeby rzeczywiście te bezkrawne boje mogły definitywnie zastąpić krwawe rzezie ludzkości, no to niechby! Ale nie zastępują. Dlatego WALCZYM o pokój! I bijemy się o walkę.

Nie o tym jednak chciałem pisać. Jest maj — miesiąc na wskroś pozytywny pod każdym względem. Mówimy więc o rzeczach przyjemnych np. o rozrywkach. A jest o czym mówić specjalnie w Krakowie. Specjaliści twierdzą, że nad miastem rozbiła się jakaś bania z kulturą (lepiej oczywiście jak kultura jest z bani, niż do bani). Mamy doskonały teatr Skuszanki w Nowej Hucie — obecnie wyjechał na gościnne występy do Warszawy, aby tylko tam nie poprosił o azyl. Mamy Cricota, Piwnię pod Baranami, studencki Teatr 38, nie licząc kilku dobrych filmów, na które można było dostać bilety bez ogonka w... Wielkim Tygodniu np.

Co warto obejrzeć? Prawie wszystko:

* „Antygonę” Anouilha w Teatrze Poezji z rewelacyjnie grającą Kościolkowską. Ale nie oszczędzajcie! Kupujcie tylko bliskie miejsca — co za gra twarzy!

„Antygonę” po której wychodzi się roztrzęsionym i wyda się, że... nie wie się nic o życiu. Widzi się tylko wyraźnie jak tandetnym materiałem był schematyzm w sztuce na tle wielkich prawd Anouilha.

** „Cricota” — (trochę droga ta 20-sto złotowa przyjemność na studenckie kieszenie; a może by tak zniżki dla młodzieży, lub specjalne spektakle — szanowna, ale młoda Dyrekcjo?) Tu eksperyment Andrzeja Pawłowskiego p.t. „Kineformy” sprowadza sztukę abstrakcyjną do wymiarów konkretnych przeżyć kojarzących się z codzienną niemal rzeczywistością. Osiągnął to Pawłowski przez ruch form i muzykę, która prowadzi odbiorcę widowiska poprzez skomplikowany i czarowny świat form, świat abstrakcji nieomylnym nastrojem melodii i rytmu. Patrząc po kineformach na obrazy abstrakcyjne odnoszę wrażenie filmu, który się zatrzymał na chwilę. O Pawłowskim i jego kineformach mówi się już za granicą. Więc zobaczcie koniecznie!

Zobaczcie też Cyrk — Historię sentymentalną Mikulskiego w drugim punkcie programu. Bardzo interesujące.

*** „Czekając na Gogota” Samuela Becketta wystawiał Teatr 38. Teatr jest w remoncie, ale mimo to gra. Czasem sprzedają więcej biletów niż miejsc (miejsc jest 70), ale wtedy młodzi artyści prosto dostawiają krzesła w przejściu i wszyscy są zadowoleni. Nastroj jest tu, prawie rodzinny i publiczność też dostraja się do tego nastroju.

Sztuka Becketta jest nudna, straszliwie nudna; ale co to za genialny rodzaj nudy —

jak powiedział ktoś po powrocie z Paryża, gdzie ją oglądał. Porwanie się na Gogota było nie lada odwagą ze strony młodego zespołu. Tę odwagę musimy im zapisać na plus i zachęcić: tylko tak dalej. Nie powinno nam to jednak przesłaniać braków w grze aktorskiej (szczególnie Goga i Pozza), którzy recytują swoje role z zapalem godnym artystów amatorskiego zespołu, oraz błędów w inscenizacji (dlaczego kufajki?) Bardzo dobry Butrymowicz jako Lucky, nie może całkowicie uratować sytuacji.

Kilkanaście dni temu gościeliśmy na AGH uczestników ogólnopolskiej konferencji redaktorów pism akademickich. Obrady konferencji odbywały się w lokalu naszego klubu studenckiego. Dowiedzieliśmy się przy okazji, że większość pism młodzieżowych jest niezależna, i niektóre, szczególnie te „niegrzeczne”, mają duże trudności finansowe. Świadczy o oczywiście bardzo, że o obiektywności władz uczelnianych.

W przerwie „Wektor” przyjął gości lampką wina w salach recepcyjnych redakcji, które jeden z warszawskich kolegów redaktorów nie bez złośliwości nazwał piwnicą awansowaną do godności 3-go piętra.

Następny zjazd ma się odbyć w czerwcu b.r., może do tego czasu znajdzie się jakiś skromny lokal z byle oknem. Bo bez okna, Panowie, na świat, „Wektor” gotów się zadusić. A — jak mówią fachowcy — głową muru nie przebijesz. Len.

Redukcja sił zbrojnych



W związku ze zmniejszeniem stanu liczebnego sił zbrojnych, demobilizowani oficerowie i żołnierze objęli odpowiedzialne stanowiska w administracji państwowej

Ogniem i piórem

„ZEBRA” w KRAKOWIE!

A więc nareszcie mamy „Zebra” w Krakowie. Tym razem nie w Łasku Wolskim, ale przy ul. Floriańskiej 55 I p. Chodzi mi oczywiście o nowy magazyn graficzno-literacki, wydawany przez Radę Okręgową ZSP, a redagowany przez grupę młodych literatów i plastyków. Ten i ów co prawda krzywo spoglądał na egzotycznego noworodka. A bo to niby pismo studenckie, a nie w nim nie ma z życia studenckiego światka, żadnych odgłosów z korytarzy, audytorów i oddziałów finansowo-budżetowych krakowskich uczelni, stołowych zapaszków, alkowiaków tajemnic domów studenckich. Nic, tylko sama Sztuka, straszne rzeczy, obywateli! Nowe Ateny, bania z poezją!

Nie krzyczcie, filistrzy pocziwi, mydlarze ucieszni! Takie pismo było nam potrzebne, pismo młodzieży artystycznej Krakowa, która dość ma przesiąkniętych archiwalnym zapaszkami schematyzmu i socrealizmu łam „poważnych” oficjalnych periodyków i chce mieć swój, nie bogaty, ale własny cygański organ.

Niech się krzywią zacie słodkie, stare ciotki z Krakowa, Warszawy i Wrocławia, a my wołamy: Wiwat cyganeria, wiwat młodzież artystyczna starego Krakowa! Obyście przyćmili sławą waszych przaszczurów spod znaku „Zielonego Balonika”! „Narodziła nam się „Zebra”, hej, gruba a sprośna...”

KRAKOWIACZEK JEDEN
ZWAŁ SIĘ L. HERDEGEN

W nrze 16-tym „Zycia Literackiego” zamieszczono pół kolumny wierszy znanego krakowskiego aktora, krytyka, satyryka etc. Leszka Herdegena. Jak się dowiadujemy, w najbliższym czasie usłyszymy nową operę L. Herdegena, obejrzymy wystawę najnowszych obrazów L. Herdegena, jak również będziemy śledzić w napięciu losy samotnej wyprawy L. Herdegena na któryś z biegunów względnie na Mount Everest. Bohater naszych czasów!

RA — SYN

Znany krytyk p. Zygmunt Greń w nrze 16-tym „Zycia Literackiego” spolszczył nazwisko „Racine” na Rasyn. Zaiste, nowatorskie to pociągnięcie! Proponujemy kontynuowanie tego dzieła i poddamy kilka gotowych już wzorów:

Byron — Byroń
Johann Wolfgang — Jan Wilkołaz
Baudoin de Courtenay — Be-duin Kuternoga.
N'est ce pas, monsieur Gregne?

NA POCZĄTKU BYŁ KFIAT

A w środku artykułu p. Jerzego Olkiewicza p. t. „Na początku był kwiat” (Przegląd Kulturalny nr 14) znajdujemy „kwiatusek” — choduje gołębie — przez ch.

Również w artykule Bohdana Czeszki p. t. „Z kogo się śmiejęcie” w nrze 13-tym tegoż Przeglądu znajdujemy taką „bombę”: sąda socjologiczna — przez a (jak atrybka).

Z kogo się śmiejecie? Hi, hi, hi... Zaraz, zaraz, jak to powiada Gombrowicz?

— Koniec i baba.

A kto czytał ten tromba.

A w ogóle to pisze się „strip-tease”, proszę Kulturalnego!

Jaguar

LIMERYK

Mieczysław Voit z grodu Krakowa rymował fraszki jak Baka. I nie dość, że je rymował — w dodatku fraszki drukował. To już — panowie — draka!

L. M.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Kol. Stefan Makieta — Wiersze, niestety, jeszcze nie nadają się do druku. Jeśli macie czas i ochotę, możemy w redakcji porozmawiać na temat Waszych utworów.

Kol. Magda Witkowska — Dziękujemy za miły list. Wiersze „muzyczne” owszem, owszem... Dwa z nich wydrukujemy w „Kolumnie literackiej” w następnym numerze — „jubileuszowym”. Na ocenę Pani wierszy — brak tu miejsca. Może zajrzy Pani do nas do Redakcji?

„Tadzio”, „Pracownicy”, „Pracownicy administracyjni” — W poruszonych przez Was sprawach interweniuje. O wynikach interwencji zawiadomimy Was w następnym numerze.

Uwaga! Rozwiązanie krzyżówek z nr 3/4 „Wektora”!

W wyniku losowania prawidłowych rozwiązań, nagrody książkowe zdobyli: Emilia i Bolesław Wojciechowski oraz Julian Gołębiowski. „Zwycięzców” prosimy o zjawienie się w redakcji po odbiór nagród.

Uwaga! Począwszy od następnego numeru przyjmujemy drobne ogłoszenia (kupno i sprzedaż używanych skryptów, pomocy naukowych, ogłoszenia o zgubach, różne) oraz reklamy.

Zgłoszenia przyjmuje sekretarz redakcji w środy i soboty w godz. 13—15.

Redaguje Kolegium w składzie: A. Dunikowski, B. Gniech, Z. Kleczek, W. Lenkiewicz (red. nac.), M. Maj, L. Maruta (sekr. red.), B. Węklar (Z-ca red. nac.), R. Zieliński.

Adres: Kraków, Al. Mickiewicza 30 tel. 329-47 w. 363. Krak. Zakłady Graficzne nr 8, zam. 109 — 1500 — M-13

Refleksje kinomana

Rektor — „Wielki obywatel”

Senat — „Rada bogów”

Sekretarz POP — „Pierwszy po Bogu”

ZOZ — „Ich troje”

Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego — „Grzesznicy bez winy”

Przeciётny student — „Wesoły chłopak”

Ładna studentka — „Ona tańczyła jedno lato”

Zdanie egzaminu — „Cud zdarza się raz”

Program Ekonomii Politycznej — „U progu tajemnicy”

„Obłanie” egzaminu — „Za wami pójdą inni”

Student po egzaminie — „Król się bawi”

Urlop dziekański — „Sycylijskie wakacje”

Zdanie „Wytrzymałości” — „Zdobycie Everestu”

Przedpokój Przychodni Dentystycznej — „Wrota piekieł”

Słuchacz Studium Wojskowego — „Rekrut Bum”

Zwolnienie z zajęć — „Dni pokoju”

Ob. Kwestor — „Ali Baba”

ZSP — „Nikt nic nie wie”

RZM — „Śmiali ludzie”

Uzyskanie dyplomu — „Pożegnanie z diabłem”

Perspektywa uzyskania pracy — „Podróż w nieznanę”

Ciągle reorganizacje Uczelni — „Nie ma pokoju pod oliwkami”

„Jedność” — „Wesoły pensjonat”

Wczasy zagraniczne — „Było to w maju”

Stypendium — „Zabawna historia”

Oczekiwanie na przydział zapomogi — „Godziny nadziei”

PRZYSZŁOŚĆ — „GDYBY WSZYSCY LUDZIE DOBREJ WOLI”

Zestawił: Jerzy Zieliński